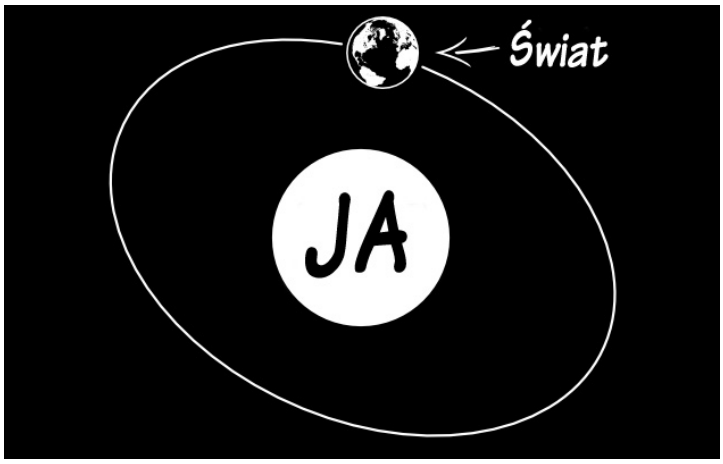


Gdy byłam w ciąży, spotkała mnie dość przykra sytuacja, która dała mi do zrozumienia, że świat zmierza w jakimś szalonym kierunku. Wiem, że owa sytuacja pewnym osobom może się wydać błaha, ale dla mnie to była kropla przepełniająca kielich strachu, a może zawiedzenia ludźmi? Ciężko mi to określić.

Byłam wtedy w końcowych dniach ciąży. Po setnym KTG i badaniu ginekologicznym (a przynajmniej takie miałam wrażenie). Ponieważ synek nie miał chyba chęci wychodzić, to robiłam wszystko niemal normalnie. Pewnego dnia wybrałam się więc do banku, załatwić pewne formalności. Mogłam wejść poza kolejnością (uprawniała mnie do tego złota karta oraz brzuch, który robił się coraz większy i większy), ale postanowiłam poczekać. Cóż, czułam się dobrze, mogłam trochę poczekać zwłaszcza, że przede mną były tylko 2 osoby. Zobaczyłam, że w kolejce stoi kobieta z dzieckiem, więc zaproponowałam, by poszła pierwsza. Dziecko biegało po całym banku i krzyczało, a matka robiła się purpurowa ze wstydu. Odmówiła, stwierdzając, że poczeka, bo i tak kolejka idzie szybko. I faktycznie tak było. Stałam już pierwsza w kolejce, zwolniło się miejsce i nagle z krzesła zerwał się facet i bezczelnie wepchnął. Gdyby nie fakt, że był to stały klient w sklepie moich rodziców, pewnie zrobiłabym awanturę, ale w takiej sytuacji wolałam to przemilczeć. Jednak osoby w kolejce miały o tym inne zdanie. Pewien pan podszedł do ?gościa przy okienku? i powiedział:
- Panie Chamie, patrz, komu wchodzisz w kolejkę, bo tu czekała kobieta w ciąży.

Bałam się, że dojdzie do rękoczynów. Ludzie w kolejce zaczęli wiwatować. Kierowniczka banku wyszła zobaczyć, co się dzieje, klient przy okienku zrobił się czerwony ze wstydu, bo mnie poznał i zobaczył brzuch, ale już był w trakcie obsługiwania przez kobietę w kasie.

Dlaczego opisuję tę sytuację? Bo pamiętam czasy, kiedy kobiety w ciąży, osoby niepełnosprawne, matki z dziećmi, byli przepuszczani poza kolejnością. Ba, wtedy nawet kasjerki mówiły, że najpierw kombatanci, czy matki z dziećmi. Nie było takich sytuacji, że nie patrzy się na ludzi w kolejce i tylko wchodzi, bo ma się takie, a nie inne konto. Wydaje mi się, że dla takich ludzi powinny być inne okienka, inne kolejki, a nie wpychanie się przed byle kogo, oby tylko sprawę załatwić. Ale takie są uroki życia w ciągłym biegu za sukcesem. Tylko czy w tym biegu nie tracimy przypadkiem zwykłych, ludzkich odruchów, polegających na przyjrzeniu się innym osobom dookoła nas? Tym, którzy potrzebują pomocy? Albo tym, którym z różnych względów i ze zwykłej grzeczności wypadałoby na przykład ustąpić w kolejce? Chociażby właśnie kobietom w ciąży, czy osobom z niepełnosprawnością. Dlaczego tak często spotyka się

postawę mocno egoistyczną, w której na widok choćby człowieka na wózku, wzrusza się ramionami i rzuca w powietrze ?*skoro ja mogę poczekać, to inni również niech czekają*? albo ?*każdemu się spieszy*? czy ?*każdy by chciał bez kolejki*?.

Inna sytuacja, ale też bardzo życiowa. Pewna kobieta, która przez wiele lat wychowywała trójkę dzieci sama, zmagała się z każdą niedogodnością samodzielnie, bo mieszkała z daleka od rodziny, teraz pracuje po 12 godzin dziennie, a wraca do pustego domu. Troje dzieci, każde przychodzi do matki tylko zjeść bądź pożyczyć pieniądze i wychodzi. Ona biedna, 12 godzin pracuje w kuchni przy garach i wraca do domu, by znowu gotować, tym razem dzieciom i wnukom. Czy tak ma wyglądać nasze życie? Czy mój syn też ma traktować mnie jak kucharkę bądź skarbonkę? Gdzie tu szacunek dla rodzica? Kiedyś rodzic to była świętość, a jego słowo to ostateczność. Gdzie się zapodziały te cechy? Czy aż takimi złymi ludźmi byli nasi rodzice? Czy tak źle nas wychowano?

I przyznam szczerze, przez długi czas myślałam, że nie ma dobrych ludzi, którzy chcą pomóc sami z siebie, aż pojechałam do Poznania. Zmiana środowiska poprawiła znacznie moją wiarę w ludzi. Syn miał nogę w gipsie i tam ludzie przyjaźnie reagowali, pytali co się stało, a nie oceniali z góry. Spotkałam się z sytuacjami, że otwierano mi drzwi, wnoszono wózek, pomagano, a tego nie doświadczyłam u siebie. Jak to więc jest z tą kulturą? Obecnie jest ona tylko cechą regionalną? Jak to jest, że tak wspaniały element codzienności, jak grzeczność wobec innych, zanika na rzecz egoizmu i pędu za własnymi potrzebami? Dlaczego tak popularne jest udawanie, że nie widzi się tych wszystkich, którym zwykła grzeczność zwyczajnie by się należała: kobiet w ciąży, osób starszych czy z niepełnosprawnością? Jak to się skończy dla nas, ludzi?

Milena Stalęga